№. 8. 1844.

PRENUMERATA:
Kwartalna . Złp. 4.
Nr. pojedynczy gr. 10.

Za odnoszenie do domu kwartalnie Złp. 1.



Wszelkie Doniesienia przyjmują się za opłatą gr. 10. od wiérsza. w Nowej Księgarni.

KURYERKA KRAKOWSKA.

Wychodzi 2 razy w tydzień to jest w Srodę i Sobotę. — W Nowéj Księgarni Nr. 453 w rynku.

Kraków dnia 5 Października.

Fenix Powiatu.

(Dalszy ciąg.)

W kilka godzin już był Adolf w domu Polikarpa, spotkanie ich było starciem się dwóch chmur, pierwotna ich obraza urosła jak lawina, z małéj bryłki w olbrzymie kształty. W końcu ... czy to obawiając się powszechnie znanéj trafnosci w strzelaniu Adolfa, czy z wrodzonéj nienawiści wystawiania na szwank drogiego życia, stanowczo oświadczył Polikarp, że wyzwania dotąd przyjąć nie może, póki mu szanowny przeciwnik nie złoży niepodejrzanych dowodów szlacheckiego klejnotu. Adolf najburzliwszą miotany walką namiętności, niecierpliwy pomszczenia obelgi, bladł i czerwieniał, — w oczach jego świecił ogień zapału i rozpaczy, byłby się jak rozjadły tygrys rzucił na swoją zdobycz, ale go trwożył sąd opinij, mogący uznać w tym czynie tylko szaloną gwałtowność, o którą lubo niesprawiedliwie, i tak już obwiniano Adolfa. Wreszcie, pomyślał bez porady majora nic mi przedsięwziąść nie wypada, a jutrzejszy obchód imienin Adeli, na który proszono go, jak mi wspominał, dostarczy mi sposobności, pogadania z nim obszernie o tém zdarzeniu.

W domu Państwa Błądeckich od dni kilku ciągłe przygotowania. Sam Jegomość jeździł umyślnie o dziesięć mil do miasta, zkąd przywiózł ogromne paki bakalij, cukrów i win słodkich dla kobiet, pod któremi się aż bryka w drodze łamała. Zamówił kilku kucharzy sprowadził cukiernika, kazał dla pomnożenia usługi przywołać trzech dawno wysłużonych hajduków, na których, wiszącą od dawna na kołku liberją galonami suto obszytą, jakby na innych znowu kołkach zawiesił. Polecił ogrodnikowi, aby co najpiękniejsze jarzyny i owoce, w tym celu pracowicie w szklarni wychodowane, pojawiły się na gościnnym stole. Nie zapomniano i o muzyce, którą o pięć mil z miasteczka przywieziono. I Pani

domu niebyła bez ciągłego zatrudnienia; z spiżarni wydawała kucharzom, odliczała lokajom holenderską stołową bieliznę, rozsyłała konnych posłańców to z zaproszeniem do sąsiadów, to znowu z prośbą o pożyczenie szkieł i sreber, słowem cały dom był w nieustannym ruchu. Panna Adela przygotowywała na dzień jutrzejszy stroje dla siebie i matki, wiązała dla ozdoby stołu bukiety, na jakie miejscowa kwiatarnia w późnéj porze roku zdobyć się mogła, a przytém słodkim oddawała się marzeniom; widziała w bliskim obrazie hołdy, jakie jéj składać będzie nie obojętny dla niéj Polikarp, i silnie ją mądrością swą zajmujący, chociaż mniéj powabny major, który właśnie w liście przesłanym do jéj ojca zapytywał się, czyli mu wolno będzie do domu tyle dlań jak mówi przyjemnego, w pewnych celach uczęszczać. W wyobraźni Adeli zbiegły się różne nici do utworzenia tkanki, w jaką nadzieja osnowała jéj przyszłość ... w dzień zadumana, fantazjowała we śnie, i jakieś dziwne roiły jéj się sceny, o Polikarpie, że go gdzieś wiatry porwały, o majorze, że piorun w niego uderzył. —

Nadszedł spodziewany dzień imienin i prawie od rana, licznie sproszeni zjeżdżali się goście. Starzy i młodzi, mężczyzni i kobiety, dziedzice i dzierżawcy, wszyscy znaleźli stosowne do wieku i rangi oznaczone miéjsca przy stole. Nie brakło przestarzałych tytułów, które zwyczaj, czasem żart częściéj powtórzony nadawał i upowszechniał. Panie Stolniku ... Panie Podsędku, Mieczniku, Podczasy! oto godności, któremi zewsząd jak gradem sypano. — Niewidać tylko jeszcze Polikarpa, na którego przybycie rachowano, którego pewne osoby życzyły sobie, jedne z przychylności. drugie z nienawiści. Ale coraz głośniejsze zaczęły się szerzyć domysły, że po ostatnim zejściu z Adolfem zniknął gdzieś z domu jak kamfora, mówiono że się gdzieś w daleką podróż wybrał, co właśnie sam Pan Podczasy, ojciec Polikarpa potwierdził, przepraszając solenizantkę, że syn jego zmuszony spiesznie do stolicy wyjechać, nie może osobiście złożyć jéj życzeń, i oko jego zwróciło się boleśnie ku Adolfowi, który od dawna półgłośno z majorem rozmawiał. Lica Adeli zabiegły nagle szkarłatem, podziękowała Podczasemu za pamięć i odtąd pomimo całéj usilności odgrania wesołéj roli, nie mogła ukryć jakiegoś odcienia smutku, który jak chmurka majową jutrzenkę, przyćmił promienie błękitnych jéj oczu. Nawet słodkie uśmiechy i grzeczne słówka majora odbijały się, jak o tarczę, o jéj cytrynowy humor. Ale nie sama tylko Adela ma na czole piętno nieukontentowania; ktoby baczną po całém gronie oprowadził zrenicę, dojrzałby bez wątpienia jak się przeciągnęła twarz Podsędkowéj, kiedy Pani Miecznikowa wyższe miejsce przy stole zajęła,

jak Laura, córka ostatniéj, ponurem spoglądała oczkiem na modną suknią Adeli, jak wreszcie Pan Onufry zmartwił się ujrzawszy dzielną krakowską czwórkę Adolfa, z obawy aby nie utracił uzurpowanéj dotąd opinii posiadania najpiękniejszego ekwipażu w powiecie. Ale pomimo tego gwar coraz staje się głośniejszym, ogólniejszym, rozmowy krzyżują się... brzęk srebrnych sztućców łamie się o brzmienie słów, mało zrozumiałych dla najbliższych nawet sąsiadów, bo wszyscy mówią — a każdy o czém inném, wszyscy chcą być słyszani—a nikt nie słucha.

W tém przyniesiono ogromny puhar, nalewa go ochoczy gospodarz bursztynowym nektarem Tokaju, i spełniwszy za zdrowie łaskawych gości, nie stawia go na stole, bo pucharowi brak podstawy, ale go oddaje Podczasemu, jak gdyby skrzypce w ręce Paganiniego, albo oręż w dłoń gladjatora. O! bo Podczaszy dawał od najdawniejszych czasów kieliszkowe koncerta, i tym orężem idąc w zawody, pokonywał najtęższe głowy! Dziś już ośmdziesiąt letni blisko starzec, pochylony nieco ciężarem lat, walcząc z podagrycznemi bólami, kiedy się zdarzyła sposobność, wstąpienia w szranki bachantycznego atletyzmu, zapominał o swoich latach, o swojéj słabości, odmładniał, zarumienił się barwą piwonij, zmarszczkami poradlona twarz jego promieniła w tenczas dziwnym jakimś zakrojem ironij, a łyse szerokie jego czoło wygładzało się w szklanny połysk. Młodością swoją sięgając jeszcze wieku, w którym całą osnową wychowania było kształcenie fizyczne, w którym starożytność rodu zastępowała zbiór wszelkich innych przymiotów, zachował z zupełną nietykalnością pierwotny odcisk wpojonych w siebie zasad, i częstokroć ciężką rubaszność, która szczególniéj w czasie pijanych biesiad, aż do przesady wzrastała, nazywał zbawienną prawdomownością a cierpką rodową dumę, wypływem własnéj godności. Znowu powszechnie w chwilach przebrania miary napojem, rażące Podczaszego obyczaje, i każdy chętnie przebaczał jego wiekiem schyłonéj zaledwie z tyłu rzadkim włosem uśnieżonéj głowie, jeżli się z niéj pomysł czasem nienajuprzejmiejszy wyroił, bo nie tajném było także, że pod tą chropowatą powłoką kryje się dobre, nawet czułe serce. Często on tego składał dowody, bo kiedy chodziło o wsparcie podupadłéj rodziny, o zajęcie się biedną sierotą, niedawał się w tém nikomu uprzedzić, chociaż do każdego dobrego czynu dołączał kwaśną zaprawę morałów. — Dziś nasz Podczaszy gorliwiéj jeszcze niż kiedy wznawia koleje toastów, wszystkie niemal wyczerpnięte już zdrowia, a on jeszcze przemyśliwa o nowych. I dał znak aby mu podano kielich.... napełnia go, i wsparłszy się ręką o stół, do całéj wysokości prostuje rosłą swoją postać. — Zatrzymał się jeszcze chwilę, jakżeby wzdrygając się przed wykonaniem ułożonego planu, i... donośnym głosem zawołał: — Zdrowie staropolskiéj szlachty!...

(*Dokończenie nastąpi.*)

ROZMAITOSCI.

Rozmowa dwóch Elegantów.

W małém miasteczku niedaleko Warszawy był Bal na Ressursie, na który wiele się zjechało Obywatelstwa z okolicy, między innemi przybył też i z stolicy elegancki młodzieniec, który chcąc innych przesadzić, udawał iż narodowego nic umie języka — ze wszystkiemi po francuzku je-

dynie rozmawiał, na wszystkich z góry przez ozdobne szkiełka spoglądał. —

Znalazł się i między młodzieżą tego miasteczka jeden który lubo nie umiał mówić po Francuzku jednakże ile razy mogł, wyrywał się z Francuzkiemi wyrazami i ztąd go w okolicy zwano Francuz i Mokotowa— Ow tedy prowincjonalny elegant najpierwszy obznajmił się z Warszawskim i wezwany od niego, podjął się poznać go z obywatelami okolicy na ten bal przybywającymi. —

Wchodzi liczne grono osób, a między niemi śliczna dama, zajmującéj piękności kształtu i gracji — zapytuje się po francuzku elegant Warszawski ktož to jest? odpowiada Parafianin po francuzku — To jest Pani X. z familią, bo:

ten Pan-jest le poudel-l'Epoux d'elle(*mąż*)jéj
taPani — la merdel — la mère d'elle(*matka*)jéj
a taPanienka?la serdel lasoeured'elle*siostra* jéj
I tak się dwaj eleganci z sobą rozmawiali.

Szarada.

Już *pierwsze* usłyszałem,
Wszystko widać było,
Diabli *drugie* przynieśli,
I wszystko *się* skryło.

Doniesienia prywatne.

TEATR KRAKOWSKI.
W przyszłą Niedzielę dnia 6 Października Komedja w 4 aktach Józefa Korzeniowskiego pod nazwą *Żydzi.*



Do handlu galanteryjnego, korzennego i winnego w Radomiu Królestwie Polskiém, potrzebny jest praktykant lat 15 lub 16 mający, posiadający język Polski i Niemiecki. Wiadomość bliższa powziętą być może w handlu pod kotwicą przy ulicy Grodzkiéj.
Karol Hermann.



W obwodzie Stopnickim Gubernii Kieleckiéj, potrzebna jest Guwernantka posiadająca obok języka Francuzkiego potrzebne do tego zawodu wiadomości i muzykę. Bliższą wiadomość udzieli *Nowa Księgarnia.*



W handlu *Edwarda Fuchsa* pod Jaszczurkami, dostać można Szynki swieżéj, jakoteż najświeższych śledzi Amsterdamskich.

W Nowéj Księgarni wyszło dziełko w Niemieckiém języku, tyczące się zaprowadzenia kolej żelaznéj i reformy Poczt w Królestwie Pruskim pod tytułem: «Preussens Eisenbahn und Post-Reform, eine Abhülfe des Pauperismus von Robert Simson *in* 8vo *«kosztuje* 3 złp.

Jest do sprzedania obraz Madonny Rafaela (kopia) oraz kotlarz obraz z życia powszedniego wzięty przez P. *Gogannus* obydwa te przedmioty widzieć można w *Nowéj Księgarni.*

Młodzieniec z chlubnemi świadectwami, posiadający kilka języków i inne nauki, życzy wejść w obowiązki Nauczyciela, wiadomość w Nowéj Księgarni. *J. Miłkowski.*

Swieży prawdziwy tytoń turecki w pęcherzach, Warynas Lettinger, tudzież cygara wszelkiego gatunku, Mydło węgierskie, Sardyny francuzkie, cotylko otrzymał do handlu przy ulicy S. Jana.
Kajetan *Łabuziński.*



Kamienica w Krakowie przy ulicy S. Anny w gminie III pod N. 311, sytuowana, jest każdego czasu z wolnéj ręki do nabycia. O warunkach sprzedaży powziąść można wiadomość w Nowéj Księgarni.